

**NIEZWYKŁA PRZYGODA, PEŁNA CIEPŁA,
WIĘZI RODZINNYCH, ♥ MIŁOŚCI I ODWAGI.**

„THE GUARDIAN”



NIESAMOWITY
BILLY
WILD

JOANNA NADIN



**ZIELONA
SOWA**

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2018

www.zielonasowa.pl

NIESAMOWITY
BILLY WILD

**NIESAMOWITY
BILLY
WILD**

JOANNA NADIN

Przełożyli
Agnieszka i Karol Stefańczykowie



Tytuł oryginału: *The Incredible Billy Wild*
Ilustracja na okładce: Dermot Flynn
Przekład: Agnieszka i Karol Stefańczykowie
Redaktor prowadzący: Justyna Kot
Redakcja: Katarzyna Kusoń
Korekta: Agnieszka Rybczak-Pawlicka, Teresa Zielińska
DTP: Bernard Ptaszyński

Text copyright © Joanna Nadin, 2017
First published in Great Britain in 2017 by Hodder and Stoughton

© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2018
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki
możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I

ISBN 978-83-8073-697-9

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94
tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51
wydawnictwo@zielonasowa.pl
www.zielonasowa.pl

*Dla Karen Ball,
która poradziła: „Napisz coś o psie”.*

Drogi Psiaku,

wiesz, jak nazywała mnie Mama?

– Jesteś niesamowity – mówiła, podrzucając mnie w powietrze. – Niesamowity Billy Wild. Wiesz o tym?

Nie pamiętam jej zbyt dobrze – miałem wtedy tylko cztery lata – ale te słowa utkwily mi w głowie. A może bardzo chciałem, by właśnie one stały się najważniejszym wspomnieniem związanym z Mamą. Zresztą z czasem i tak straciły dla mnie sens, bo niby co jest we mnie takiego niesamowitego? W biegach jestem czwarty od końca, wliczając w to dziewczyny z klasy. Nie potrafię żonglować, w fikołkach jestem do niczego, a sukcesem jest, gdy odbiję piłkę więcej niż raz. Poza tym, jak twierdzi pani Merriott, moja znajomość ortografii pozostawia wiele do życzenia.

Miałem więc różne myśli: albo sobie to wszystko wymyśliłem, albo Niesamowity Billy Wild to ktoś zupełnie inny. W każdym razie na pewno nie ja.

Tak myślałem, zanim Cię znalazłem.

Wyobraź sobie, co by było, gdybyśmy się nie spotkali.

Gdybym nie poszedł wtedy do szopy. Albo gdybym wezwał policję. Albo, co gorsza, gdybym Cię oddał, co podobno trzeba było zrobić.

Wtedy nie byłbym Niesamowitym Billym Wildem. A Ty nie miałbyś nawet imienia. Byłbyś po prostu kolejnym chartem w kolejce do odstrzału.

Wyobraź to sobie, Psiaku.

Niedziela, 13 marca

Godz. 17:30

Drogi Panie Boże,
to wszystko wymyśliła moja nauczycielka, pani Merriott. Na ferie zadała nam pracę domową: napisać list do Ciebie. Seamus Patterson stwierdził, że to chore wierzyć w Boga, a przynajmniej w tego brodatego gościa, który siedzi gdzieś w niebie. Z kolei Hassan Farooq powiedział, że on wierzy w Allaha, więc też nie będzie mógł napisać listu. Pani Merriott podkreśliła jednak, że Allah jest bogiem i że w każdej religii jest bóg, tyle że występuje w różnej formie. Zresztą – mówiła – nawet jeśli w żadnego nie wierzymy, możemy sobie jakiegoś wymyślić. Chodzi o to, żeby codziennie pisać do niego, dawać mu znać, co u nas słysząc i co

chcielibyśmy zmienić na świecie. Ot, taka modlitwa i pamiątnik w jednym. A że miały to być listy poufne, które przeczyta wyłącznie pani Merriott i może jeszcze nasz bóg, mogliśmy tam napisać co tylko nam się podoba.

Wszyscy rzucili się więc do kartek, by wymyślać bogów z laserami w oczach, ognistymi płomieniami w rękach, a nawet mogących zmienić naszą kucharkę, panią Johnson, w nietoperza. Wszyscy poza mną. Mnie dręczyła myśl, czego tak naprawdę chcę, czyli:

- Psa – najlepiej doga niemieckiego, na którym mógłbym jeździć. Ewentualnie jamnika, bo mieściłby mi się w tornistrze. Ale w sumie każdy pies byłby dobry.
- Żeby Seamus Patterson zniknął. Albo przynajmniej zamienił się w psa. Chociaż znając moje szczęście, byłby pewnie wrednym, szczekającym psiskiem.
- Żebym był niesamowity.

Z Seamusem Pattersonem chodzi o to, że któregoś razu wsadził mi do nosa plastikowego żołnierzyka, a poza tym ciągle przezywa mnie „Billy

Dziwak” i głośno przy tym rechocze. A marzenie o niesamowitości wzięło się stąd, że w Poniedziałek Wielkanocny, czyli już za dwa tygodnie, w Brimley ma się odbyć konkurs talentów i mnóstwo osób z naszej klasy chce wziąć w nim udział. Manjit Patel będzie kapkował, Julie Gilhoolie zagra na flecie, a Paris Potts chce zaśpiewać *Price Tag* Jessie J. Któregoś razu po lekcjach pani Merriott zaczepliła mnie i zapytała, czy też chciałbym wystąpić. Pomyślałem wtedy o mojej Mamie, o tym, jak nazywała mnie Niesamowitym Billym Wil-dem – tak jakbym skrywał w sobie jakiś talent. Problem w tym, że Mama już nie żyje i nie za bardzo wiem, o co jej chodziło. Na przykład mój brat Tommo ma tylko sześć lat, a już jest niezłym Mózgiem. Nawet Johnny, który ma czternaście lat i daje nam popalić, zna wszystkie teksty z *Gwiezdnych wojen* i świetnie jeździ na desce.

A co ze mną? Jestem Billy i tyle. Gdybyś dał mi choć odrobinę niesamowitości, byłoby super.

W każdym razie mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że o tyle Cię proszę. Szczerze mówiąc, pisanie listu do Boga jest – o dziwo! – całkiem przyjemne. Choć Johnny nazwałby mnie pewnie

mięczakiem, gdyby tylko się o tym dowiedział. Bez przerwy tak na mnie woła, a poza tym pali papierosy. Ta Druga Babcia twierdzi, że Johnny schodzi na złą drogę.

A właśnie, kojarzysz Johnny'ego? Pewnie tak, bo przecież widzisz nas wszystkich – przynajmniej tego uczą w szkółce niedzielnej, do której Ta Druga Babcia wysłała nas po śmierci Mamy. Ale jeśli nie wiesz, o kim mowa, chodzi o tego wyrośniętego, wiecznie nadąsanego chudzielca. O jego fryzurze nie da się powiedzieć absolutnie nic, poza tym, że ma brązowe włosy i, jak twierdzi Ta Druga Babcia, są one o wiele za długie. Tommo jest praktycznie łysy, bo kiedyś w jego włosach zaległy się wszy, więc Tata go ogolił, co wyszło taniej, niż gdyby kupił szampon.

Tommo jest wielkim fanem *Gwiezdnych wojen*. Lubi się też wymieniać różnymi rzeczami. Na przykład wczoraj oddał swoją czapkę z pomponem za dwa małe marsy. Tata na sto procent wpadnie w szal, gdy się o tym dowie. Wprawdzie klucze wymienione na naklejkę z transformersami udało nam się jeszcze odzyskać, ale tym razem sprawa jest raczej przegrana, bo Tommo zdążył już te marsy zjeść.

Tata zresztą ostatnio często wpada w szał. Wczoraj wieczorem wściekł się na mnie najpierw za to, że zostawiłem rower na zewnątrz, a potem za to, że trzasnąłem drzwiami do szopy, i dodał, że jeszcze chwila, a je rozwalę. Na moją uwagę, że są już praktycznie rozklekotane, warknął:

– Billy, przecież nie jestem ślepy. Zajmę się nimi, ale pewnie prędzej nadejdzie Królestwo Boże, nim znajdę wolną chwilę. Jak nie praca, to wy!

Gdy zapytałem, kiedy można się spodziewać Królestwa Bożego, okazało się, że na pewno nie w ciągu najbliższych dwóch tygodni, bo w szpitalu będzie strajk i Tata musi wziąć dodatkowe zmiany. Jest położnym, czyli pomaga kobietom rodzić dzieci. Zagląda im do brzuchów, żeby stwierdzić, czy to już ten czas, a jeśli tak, powtarza: „Dalej, dobrze ci idzie” i takie tam. Zdaniem niektórych, na przykład Seamusa Pattersona i Tej Drugiej Babci, to dziwne, gdy facet zajmuje się czymś takim, ale mnie i Tomma tego typu rzeczy bardzo ciekawią. Tomma w ogóle ciekawi wszystko, co ma związek z kobietami. To dlatego – twierdzi – że nasz dom kipi od testosteronu, czyli hormonu, przez który chłopaki śmierdzą i chodzą nabuzowani. U kobiet

z kolei działa estro-cośtam. W szkole mówili, że ma to coś wspólnego z jajeczkami, ale w sumie nie jestem pewien, bo za każdym razem, gdy była o tym mowa, słychać było tylko głośne „Fuuuj” Seamusa Pattersona.

W każdym razie położne i wiele innych pielęgniarek szykują się do strajku, bo nie zarabiają tyle, ile by chciały. Tyle że za strajk nie dostaje się w ogóle pieniędzy, co mój Tata nazywa prawem Murphy’ego. Na razie pracuje więc za dwóch, a domem zajmuje się wtedy Ciocia Geena, przyjaciółka Mamy. Lubię ją, bo zna się na lego i pozwala mi rysować na swoim iPadzie. Johnny przeciwnie – nie cierpi, gdy ona przychodzi i kiedy traktuje się go jak dziecko. Tommo zaś tylko wzdycha, bo choć Geena jest kobietą, brakuje jej, jak sam mówi, kobiecej ręki, czyli że średnio radzi sobie ze sprzątaniem i gotowaniem. Ten brak kobiecej ręki to zresztą zdaniem Tomma wielka bolączka naszego domu, no bo kto normalny musi suszyć gatki w mikrofalówce tylko dlatego, że jego tata zapomniał rozwiesić pranie? Co prawda Tata zaproponował nam później, byśmy założyli jego majtki, ale... hm, nie, dzięki.

Tommo przejął gadkę o kobiecej ręce od Tej Drugiej Babcia, czyli mamy naszej Mamy. Tyle że jej chodzi wyłącznie o to, byśmy wyprowadzili się od Taty i przenieśli do niej na drugą stronę miasta, bo jest już na emeryturze i nie ma do roboty nic prócz uczynków miłosierdzia. Tata jednak mówi, że nikt się nigdzie nie wyprowadzi, chyba że po jego trupie. Wydaje mi się, że Babcia nie miała nic przeciwko temu, bo niespecjalnie przepada za Tatą – jak zresztą za wieloma różnymi rzeczami, między innymi za gazowanymi napojami, dziwnymi fryzurami i pomarańczową opalenizną. Głównym problemem jest jednak Tata.

Spisaliśmy z Tommem wszystkie rzeczy, których Ta Druga Babcia nie lubi w Tacie. Najważniejsze z nich to:

- Jest położnym, czyli wykonuje babski zawód, co jest o tyle dziwne, że robi to ze względu na Mamę, a to przecież nie przywróci jej życia.
- Nosi tenisówki zamiast normalnych butów.
- Woli piłkę nożną od rugby.
- Jego mama, Ta Fajna Babcia, ma pomarańczową twarz.

- Jego ulubionymi programami są: piłka nożna, *Wojny magazynowe*, w których ludzie kupują od siebie nawzajem szafki, licząc, że znajdą w nich skarb, którego jednak tam zwykle nie ma, *Fani czterech kółek*, w którym spoceni mężczyźni naprawiają auta, oraz *Jedyny taki show*, bo jest w nim wszystkiego po trochu.

Z kolei Ta Druga Babcia ogląda tylko wiadomości, *Pieśni uwielbienia*, w których starsi ludzie śpiewają o Tobie, i programy przyrodnicze z Davidem Attenborough. Jej zdaniem to przez złą telewizję i zarobionego Tatę zostaliśmy pozbawieni normalnego dzieciństwa, a Johnny schodzi na złą drogę. Sąsiad Babci, pan Norris, opowiadał, jak butelka fanty, którą Johnny razem z Fergalem Pattersonem, starszym bratem Seamusa, kopali na jednym z przystanków, trafiła w jego psa. Johnny podobno nawet nie przeprosił pana Norrisa, a Fergal brzydko przeklął. Pan Norris doniósł o tym Tej Drugiej Babci, która doniosła Tacie, który kazał Johnny'emu się wytłumaczyć.

– Nie powiedziałem przecież żadnego brzydkiego słowa! – przekonywał Johnny. – Jak zwykle to wszystko moja wina!

- Powinieneś powstrzymać Fergala - mówił Tata.

- Jak jesteś taki mądry, to sam go powstrzymaj - odparł Johnny. - Ten gość bije za nic.

- A ja znam brzydkie słowo - wtrącił się Tommo, ale wszyscy go zignorowali.

- Nie wiem w takim razie, czemu się z nim zadajesz - westchnął Tata.

Johnny nie umiał na to odpowiedzieć, więc wybiegł z pokoju i głośno trzasnął drzwiami. To - podsumował Tommo - było najlepszym dowodem na to, że Johnny schodzi na złą drogę.

Prawda jest taka, że Babcia myliła się co do naszego dzieciństwa. Dziś na przykład Tata pozwolił nam rozłożyć w pokoju namiot. Chcieliśmy spać w ogrodzie, ale Tata powiedział, że jest już zimno, mokro i że namiot może się zepsuć.

Panie Boże, żebyś nie miał wątpliwości: to nie jest jakiś wielki namiot. W niczym nie przypomina tych, których używa się w wojsku. Wejdą do niego dwie osoby - ja i Tommo - a po złożeniu ma kształt niewielkiego koła. Dopiero gdy się go rozstawi, zajmuje nieco więcej miejsca, niżbyś przypuszczał, i chodzenie po pokoju staje się wtedy

bardziej kłopotliwe. Do tego dość trudno się go rozkłada. Dziś Tata oberwał w twarz jedną z rurek, inna zaś strąciła z parapetu ustawione w rzędku transformersy, co doprowadziło Tomma do płaczu. Na szczęście nie na długo, bo Tata kazał nam wejść do środka i przygotować sobie miejsca do spania. Mój kącik w namiocie przypomina gniazdo. Mam tu swój śpiwór i specjalną poduszkę, a pod nią moje skarby, czyli:

- Kocie oczko. Nie takie prawdziwe, ale jedno z tych, które błyszczą nocą na drogach, a które są tak naprawdę tylko szklanymi paciorkami.
- Latarkę, która nie tylko pozwala nam widzieć w ciemności, lecz także nadawać sygnały alfabetem Morse'a.
- Piłkę zrobioną wyłącznie z gumek recepturek.
- Drugi ulubiony pierścionek Mamy. Kiedyś zdobył go czerwony kamyk nazywany granatem, tyle że odpadł i gdzieś się zgubił, więc Tata przykleił w jego miejsce muszelkę z makaronu, którą pomalowałem na czerwono cienkopisem.

Siedzę więc w środku i jest tu naprawdę fajnie. Wszystko się błyszczy i świeci na pomarańczowo. Namiot jest mały, ale przytulny i bezpieczny. Tommo skulił się, owinął śpiworem i stwierdził, że czuje się jak w brzuchu Mamy, tylko bez całej tej krwi i tak dalej. Na uwagę Taty, że nikt nie pamięta tego uczucia, Tommo odparł, że „on pamięta”, ale Tata i tak mu nie uwierzył. Sam chciałbym pamiętać, jak to jest być w brzuchu Mamy. Pomyślałem jednak: „Przynajmniej pamiętam, jak Tommo tam był”, a kiedy mu o tym opowiedziałem, bardzo się ucieszył. Gdy Tata zszedł już na dół, leżeliśmy jeszcze przez chwilę, ale Tommo zaraz wstał, poszedł się wysiusiać i został przed telewizorem. Jestem więc tu teraz sam, ale przyjemne ciepło pozostało – jakbym rzeczywiście siedział w brzuchu Mamy.

Może to dlatego, że będę mógł spać w namiocie rozłożonym w domu? Może dlatego, że są ferie i Seamusa Pattersona zobaczę dopiero za dwa tygodnie? A może po prostu dlatego, że teraz, gdy już o tym wszystkim wiesz, mam wrażenie, że te myśli nie krążą już tak bez sensu po mojej głowie.

Muszę jednak kończyć. Tata krzyczy, że podwieczorek jest już gotowy, a jak przyjdę za późno,

Johnny zje wszystkie alphabitesy (gdybyś nie wiedział, to litery alfabetu zrobione z frytek są naprawdę pyszne!).

No to na razie, Panie Boże.

PS Ach, pomyślałem jeszcze o czymś. Gdybyś miał jeszcze odrobinę czasu, proszę o zestaw nowych piankowych strzałek i iPhone'a. A! I o pokój na świecie, bo słyszałem, że Paris Potts też o to prosi, a to trochę samolubne prosić o takie rzeczy tylko dla siebie.

Z góry dzięki!

Godz. 20:30

Jest już późno. Tommo położył się spać, ja natomiast siedzę w łazience i udaję, że sikam, choć tak naprawdę rozmawiam z Tobą. Czy to kłamstwo? Może, ale nikt mnie nie przyłapał, więc właściwie się nie liczy.

Podczas kolacji Tata zdradził, że jutro ma wolne. Dlatego jeśli tylko nie będzie padać, zamiast normalnego obiadu możemy wspólnie rozpalić ognisko, a później wybrać się do sklepu ogrodniczego

i rozejrzeć za nową szopą. Zdaniem Tomma te obietnice trzeba jednak włożyć między bajki, bo to nie pierwszy raz, gdy Tata coś obiecuje, a potem nic z tego nie wychodzi. Po tych słowach wybuchła niezła awantura. Tata trzasnął drzwiami i wyszedł z kuchni, a Johnny rzucił brzydkie słowo pod adresem Tomma, bo przez niego nie uda mu się wyciągnąć od Taty piąta na miasto.

Panie Boże, jeśli o mnie chodzi, to wierzę, że uda nam się spędzić jutrzejszy dzień razem z Tatą. Wierzę, czyli mam nadzieję na coś, co może się nie wydarzyć albo może nie być nawet prawdziwe. To chyba trochę jak z wiarą w Ciebie.

To na razie.

PS Sam nie wiem, czy powinienem tak do Ciebie pisać: „Na razie”. Z drugiej strony „amen” kojarzy mi się z bogiem w kościele, a Ty przypominasz mi bardziej naszego dyrektora, pana Nesbita, tyle że masz lepszą fryzurę i nie czuć od Ciebie zupą.

Poniedziałek, 14 marca

Godz. 11:00

Drogi Panie Boże,

Tommo jednak miał rację. Dziś zadzwoniła Duża Sue, szefowa Taty, i poprosiła go, by wrócił do pracy. Tata musiał na to przystać, bo potrzebuje pieniędzy na nową szopę i buty do szkoły dla Tomma, bo w stare znów się nie mieści. A poza tym zbliża się strajk. Po telefonie od Dużej Sue Tata zadzwonił do Cioci Geeny, a że zmywał, musiał dać ją na głośnik. Jak się okazało, Ciocia wyjechała do Katering, bo jej mama choruje na półpasiec.

– Cholera, Geena, kiedy chciałaś mi o tym powiedzieć? – złościł się Tata. – Przecież miałaś tu jutro przyjechać i zaopiekować się chłopakami, tak jak się umawialiśmy.

– Wybacz, Danny, zupełnie zapomniałam. Mamy tu urwanie głowy – mówiła Ciocia.

– Rany boskie, i co mam teraz zrobić?!

– Nie możesz poprosić teściowej?

Tommo i ja wstrzymaliśmy oddech. Teściową Taty jest Ta Druga Babcia i nawet on sam wie, że Dalek z *Doktora Who* byłby lepszą niańką niż ona. Gdy więc usłyszeliśmy, że Tata prędzej kopnie w kalendarz, nim odda jej nas pod opiekę, odcchnęliśmy z ulgą. Niestety, nie na długo.

– Hm, to może Johnny się nimi zajmie? – zaproponowała Ciocia.

– Tylko nie to! – ja i Tommo krzyknęliśmy niemal równocześnie.

Tata jednak stwierdził:

– Ech, chyba nie mam wyboru...

I tak oto jesteśmy zdani na Johnny’ego. Kiepsko, bo to oznacza, że nicy z ogniska. Johnny zresztą też nie wygląda na zachwyconego. Ma na głowie, jak stwierdził, Dwie Małe Irytujące Pierdoły, choć właściwie musi się opiekować tylko mną, bo Tata wysłał Tomma do Sonny’ego Potts’a. Zostawił nam kanapki z szynką i dychę na rybę z frytkami, żebyśmy mieli co zjeść po południu. Poza tym Johnny

powinien się cieszyć, bo dzięki opiece nade mną ta „pierdoła” uszła mu na sucho i nie musi oddawać części kieszonkowego do słoika bluzgów.

W każdym razie Johnny, nawet jeśli miał jakieś „ale”, nie zdążył się nim podzielić, bo na Tatę czekał przed domem w srebrnym nissanie micrze jego przyjaciel, Karol. Karol ma bardzo wysoki, piskliwy głos – Tommo mówi, że jest śmieszniejszy nawet od tego gościa z internetu, który potrafi wybekać alfabet.

Oto pierwszy dzień moich ferii: bez ogniska, bez wyprawy po szopę, nawet bez Tomma. Jest co prawda Johnny, ale on ma w nosie lego i olewa każdy mój pomysł. Nie chce nawet ze mną gadać. Siedzi zamknięty w pokoju i puszcza jakieś piosenki o śmierci. A co, jeśli to właśnie dziś zjedzie na złą drogę, czego tak bardzo obawia się Ta Druga Babcia? Albo jeśli właśnie dzisiejszego poranka kosmici stwierdzą, że to dobry moment, by podbić Ziemię, a jako miejsce lądowania wybiorą nasz ogród? Kto będzie bronił naszej planety? Ja i Johnny?

Na razie jednak nudy. Nasza okolica ma zresztą to do siebie, że jeśli już coś ciekawego się tu działo w ostatnim czasie, był to:

- Dzień, w którym pan Lomax znalazł niewybuch w ogrodzie i wojsko zamknęło całą ulicę. Później i tak okazało się, że był to tylko stary kanister z benzyną.
- Dzień, w którym Philip Ratchet, starszy o rok od Johnny'ego, próbował okraść spożywczak pani Beasley. Próbował, bo ostatecznie zdradziła go kominiarka, którą pani Beasley osobiście dla niego wydziergała. Tą nieudaną kradzieżą Philip narobił sobie później sporych kłopotów.
- Dzień, w którym Ta Fajna Babcia wygrała tysiąc funtów w bingo i przeprowadziła się do Hiszpanii razem z Maurice'em Watsonem, chłopakiem z internetu. Pani Beasley uznała tę decyzję za niestosowną, Ta Druga Babcia – za typową dla Tej Fajnej Babci, a my się w sumie ucieszyliśmy, bo każdemu z nas Babcia podarowała po dwadzieścia funtów i zaprosiła latem do Malagi.

Ale to było rok temu i od tego czasu nic szczególnego się nie działo. Mało więc prawdopodobne, że akurat dzisiaj coś się wydarzy, zwłaszcza atak kosmitów, którzy przecież nie istnieją. Tommo

wprawdzie twierdzi inaczej, ale to wszystko przez *Gwiezdne wojny*. Poza tym wygooglałem, że istnienie kosmitów nie zostało naukowo udowodnione.

Na razie posiedzę sobie jeszcze w namiocie. Jeśli zacznę umierać z nudów, przynajmniej będę mógł z Tobą pogadać. Im dłużej rozmawiamy, tym bardziej mi się to podoba. Kto wie, może te listy nie skończą się na pracy domowej, czyli że będę je pisał również po Wielkanocy. Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko. Pani Merriott zawsze powtarza, że warto się komuś wygadać za każdym razem, kiedy człowiekowi jest źle: na przykład wtedy, gdy wybierają mnie ostatniego na wuefie, gdy Seamus Patterson nazywa mnie głupkiem albo gdy wszyscy wokół świętują Dzień Matki. Wiem jednak, że dla pani Merriott wygadać się znaczy pogadać z nią, Tatą albo Johnnym. Problem w tym, że gdybym tylko podszedł do pani Merriott z jakąś sprawą, zaraz dowiedziałby się o tym Seamus Patterson. Co do Taty, to zwykle nie ma go w domu, a Johnny prędkiej by mnie wyśmiał i nazwał mięczakiem. Pozostajesz więc tylko Ty.

To na razie!

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl

**WIELKIE MARZENIE
BILLY'EGO WILDA W KOŃCU SIĘ
SPEŁNIŁO – W JEGO OGRODZIE
POJAWIŁ SIĘ PIES.**

Billy nie ma wątpliwości – zdarzył się cud. Cud, o którym jednak nikt nie może się dowiedzieć: ani Tata, ani tym bardziej okrutny właściciel hodowli chartów. Trzymać takiego Psiaka w ukryciu to nie lada sztuka, szczególnie gdy koleżanka chłopca chce z nim wystąpić w lokalnym konkursie talentów!

**Billy stoi przed wielką szansą:
może wreszcie udowodnić całemu światu,
jak bardzo jest **ODWAŻNY**,
ODPOWIEDZIALNY – i **NIESAMOWITY**...**



Zajrzyj na:
zielonasowa.pl

9+
WIEK

ISBN 978-83-8073-697-9



9 788380 736979 >

Patroni:



 lubimyczytać.pl

Victor
Junior
WYDAWNICTWO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY